

Jak zostać celebrytą?

10 stycznia 2020

Dziewczynki chcą być najczęściej aktorkami i lekarkami, chłopcy – strażakami, oficerami, piłkarzami i policjantami. Te dziecięce marzenia kończą się w wieku maturalnym i są zastępowane bardziej racjonalnymi planami dalszego życia. Ale u wielu osób pozostaje trwałe podłoże tych marzeń – być sławnym a przynajmniej znanym dlatego, że coś robię lepiej niż inni, albo staje się celebrytą bez konkretnej przyczyny, czasem przez przypadek, który pozwolił mi wejść do świadomości publicznej. Bo przecież – jak mówią – „celebryta to człowiek znany z tego, że jest znany”.

Od czasów młodości obserwuję międzypartyjną i wewnątrzpartyjną walkę o popularność w środowisku polityków.

Zalety popularności

Trudno się dziwić, bo ich aktywność w świadomości społecznej mierzona jest rzadko faktycznymi osiągnięciami, a częściej liczbą wystąpień w telewizji i radiu, oraz na portalach internetowych. Stąd ciągłe „parcie na szkło” i publikowanie w Internecie poglądów, ocen i polemik możliwie zaskakujących, kontrowersyjnych, wywołujących powszechną aprobatę, albo znaczący skandal. Czasem bezdennie głupich. Ale to nie szkodzi, bo wiadomo, że jest lepiej, jak o nas mówią dobrze, a gorzej, jak mówią źle. Ale najgorzej jest wtedy, kiedy w ogóle o nas nie mówią.

Wichry unoszą śmieci

W tych sferach współczesnej, politycznej arystokracji nic mnie już nie dziwi. Ale w ostatnich miesiącach dostrzegam ożywienie walki o popularność wśród ludzi, którzy nie są politykami i dotychczas zadawali się rolą „siły roboczej” i konsumentów

napędzających naszą gospodarkę. Co więcej – byli zwolennikami RODO i denerwowali się, kiedy ktoś publicznie wymieniał ich nazwisko, lub próbował zaliczać do zwolenników lub przeciwników czegoś lub kogoś.

Kiedy wieją wichry rewolucji to – podobno – pierwsze podnoszą się lekkie przedmioty, a więc także śmieci. U nas wichrów nie widzę, ale lekki wiaterek „dobrych zmian” i perspektywy nasilenia „zamordyzmu”, jako systemu rządzenia powodują, że uaktywniają się ludzie o niezaspokojonych ambicjach, żądni kariery lub chociażby krótkotrwałej sławy. To nie tylko zaspakaja ambicje, ale może też ułatwiać życie. Jak nasza twarz jest już znana, to ekspedientki w sklepach stają się bardziej uprzejme, recepcjonistki w przychodni skracają nam kolejki, banki łatwiej udzielają nam kredytów, poważne firmy proponują odpłatny udział w telewizyjnych reklamach. No i wzrasta nam powodzenie u osób przeciwnej płci.

Mamy uznane sukcesy

Są trzy drogi do osiągnięcia tego celu. Pierwsza, moralnie poprawna, ale najtrudniejsza – zrobić coś bezdyskusyjnie wartościowego, powiedzieć, napisać lub skomponować coś, co znajdzie powszechne uznanie, dobrze zagrać poważną rolę w filmie (teatr nie wystarcza. Bo za mało widzów), osiągnąć rewelacyjny wynik sportowy. Dostać za to np. nagrodę Nobla, albo medal olimpijski, lub doczekać się chociażby masowych pochwał krytyków. Mało znany polityk lub w ogóle nieznany obywatel z politycznymi ambicjami może także pójść tą drogą. Jeśli będzie bardziej wyrazisty od innych – to go zauważą, poproszą o wywiad, włączą do telewizyjnej dyskusji, zaproszą na przyjęcie, na którym będzie mógł poznać wielu wpływowych ludzi.

Druga droga osiągania pozycji celebryty polega na zrobieniu czegoś zaskakująco nietypowego, opublikowaniu kontrowersyjnego tekstu, publicznym obrażaniu kogoś znanego, wzięciu aktywnego

i zauważalnego udziału w zebraniu, akcji, czy „imprezie” organizowanej przez potępiane środowiska. Stęsknione za sensacją środki masowego przekazu także i wtedy okażą swoje zainteresowanie i stworzą okazje do zadawania pytań w rodzaju – „czy naprawdę uważa Pan Xińskiego za odszczepieńca, łajdaka i antypatriotę?”. Czy podziela pan poglądy organizacji XYZ? Jeśli będziemy umiejętnie ciągnąć ten wątek, oskarżać i obrażać następne osoby związane z celem naszego ataku – tym większe mamy szanse na zdobycie i utrwalenie pozycji celebryty.

Na pijawkę

Trzecia droga jest najłatwiejsza, ale jednocześnie najbardziej niemoralna. Przypomina działanie pijawki – przyssanie się do innej osoby i wypijanie z niej smakowitej krwi. Jeśli kogoś awansują zwłaszcza z „wrogiego” obozu politycznego, lub jeśli wszystko wskazuje na to, że szykowany jest taki awans, jeśli znany aktor, reżyser czy naukowiec ma być jeszcze bardziej znany – usiadźmy wygodnie w domowym fotelu i pogrzebmy w naszej pamięci. Może był zamierzchły czas, w którym z tą osobą mieliśmy kontakt? Może powiedział nam coś „nieostrożnego” lub złośliwego o tych, którzy obecnie są trzonem aktualnej władzy? Jeśli jest odmiennej płci, to może coś między nami iskrzyło, my próbowaliśmy uwodzić, albo nas uwodzono? Może coś mówił o łapówkach, albo sam je brał lub dawał? A może chociaż dobrze znamy osobę, która miała z nim (czy z nią) takie przeżycia i możemy się na nią powołać, bez jej sprzeciwu?

Łagodnie molestowani

Bardzo często coś możemy sobie przypomnieć. W luźnych rozmowach z „ważnymi osobami”, dziennikarzami, amatorskimi „sygnalizatorami”, czyli donosicielami, możemy wówczas błysnąć stosownym opowiadaniem, zastrzegając się, że dokładnie tych zdarzeń nie pamiętamy. Ale – przykładowo – pamiętamy, że

trzydzieści lat temu byliśmy łagodnie molestowani przez pana Ygresińskiego, który nie tylko dwuznacznie głaskał nas po ramieniu. Chwalił się także, że ludzie zostawiają mu pieniądze na jakieś dobroczynne lub inwestycyjne cele mimo, że o to nie prosi. Ale nie wiadomo, czy otrzymane datki rzeczywiście były wykorzystywane na te cele, czy też zaspakajały jego rozbuchane potrzeby. A pani Q... – ta znana aktorka – piętnaście lat temu była na urlopie w Tajlandii i mieszkała w tym samym hotelu. Strach powiedzieć, co ona tam wyprawiała! I to wieloosobowo!

Jeśli nasze opowiadania będą ciekawe, to media na pewno się nimi zainteresują. A my mamy wtedy dwa wyjścia. Albo idziemy na całość, pokazujemy twarz, coś na ten temat piszemy, podgrzewamy atmosferę i szybko stajemy się celebrytą. Albo zachowujemy tajemniczość, w nagraniach rozmów domagamy się zmiany głosu, zamazywania twarzy i sylwetki. Wtedy dochodzenie do celu trwa dłużej i wymaga sterowanych „przecieków”, ale możemy uniknąć bezpośrednich kontrataków i kłopotliwych spraw sądowych.

Motywacja

Te trzy drogi pozwalające na osiągnięcie pozycji celebryty właściwie były dostępne i wykorzystywane „od zawsze”. Napisałem ten felietonik nie dlatego, żeby je na nowo odkrywać. Zaniepokoiła mnie zmiana proporcji. W ostatnich latach wyraźną przewagę osiągnęła trzecia droga, – czyli masowe ujawnianie się pijawek, prawdziwych lub fałszywych „świadków historii”, którzy po wielu latach czują się niecznie wykorzystani przez znanych polityków, aktorów, lekarzy i sportowców. – a więc także celebrytów, ale o dawno utrwalonej pozycji. Szczególnie zagrożeni są tacy, którzy tą pozycję poprawiają.

Trzy pieczenie

Zastanawiam się, jakie są przyczyny tego wzrostu zainteresowania „karierą” celebryty. To chyba zazdrość, która w bogacącym się społeczeństwie staje się ważniejsza i bardziej mobilizująca. Ale drugą przyczyną jest też polityka, chęć zatrzymania kariery konkretnego „wroga”, albo przynajmniej permanentne psucie mu opinii. Nawet jak nic nie jest prawdą – coś jednak przyłgnie, coś ludzie będą powtarzać, ktoś będzie miał wątpliwości. Możemy nawet ożywić prokuraturę. Upieczemy trzy pieczenie na jednym ogniu – sami wejdziemy na ścieżkę prowadzącą do zostania celebrytą, zyskamy uznanie w naszym środowisku politycznym i przyczynimy się do osłabienia konkurencji. Może nas docenią i zaproponują jakieś wysoko płacone zajęcie? Najlepiej takie, z którego trudno nas będzie zwolnić.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info